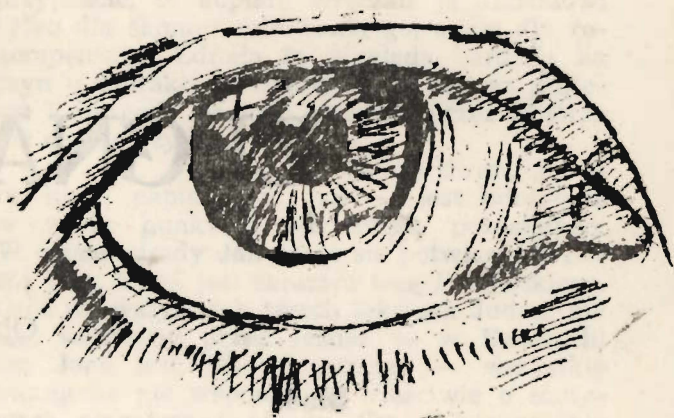


**TEATR
ARNOWSKI**

im. Ludwika Solskiego

Ireneusz Iredyński



ŻEGNAJ JUDASZU

IRENEUSZ IREDYŃSKI



ŻEGNAJ JUDASZU

Obsada

| | |
|----------|----------------------|
| Blada | — TERESA SURMA |
| Komisarz | — MIROSŁAW GAWLICKI |
| Jan | — BOHDAN GRACZYK |
| Piotr | — PAWEŁ KOROMBEL |
| Judasz | — WIESŁAW SOKOŁOWSKI |

Reżyseria
PIOTR PARADOWSKI

Scenografia
MARIA ADAMSKA

Asystent reżysera
WIESŁAW SOKOŁOWSKI

Inspicjent
ZYGMUNT BAŁUT

Sufler
ANNA MAŁACHOWSKA

Premiera — październik 1983 r.

JUDASZ, WIECZNY ZDRAJCA

OD AUTORA

Kiedys moja przyjaciółka, Anna M., lekarz psychiatra, będąc w nastroju liryczno-refleksyjnym powiedziała mi, że jestem pisarzem jednego tematu, a właściwie jednej sytuacji: przemocy. I miała rację.

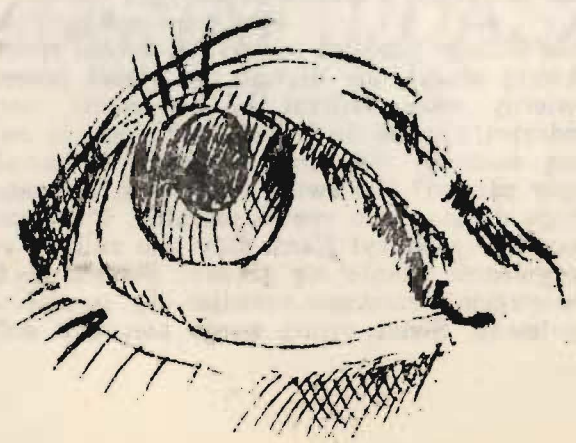
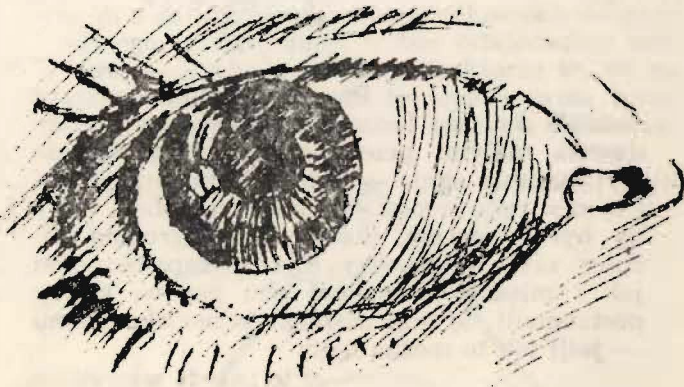
Oczywiście inaczej to objawia się w liryce, inaczej w moich powiastkach i jeszcze inaczej w utworach teatralnych. Teatr, jako ta autonomiczna kraina sztuczności, będąca uproszczeniem a jednocześnie rozszerzającą metaforą, pozwala zarysować sytuacje czy s t e; mechanizm przemocy dzięki temu może ujawnić się bez obudowy historycznej, obyczajowej czy też psychologicznej. Jest modelem. I tak samo jak model atomu pozwala scholarom — pomimo uproszczenia i sztuczności — dać pojęcie o budowie cząsteczki, tak samo teatr daje widzom możliwość ujrzenia w skrócie czegoś, co nieraz było przytłoczone mnóstwem detali, co było nieraz przez to niewyobrażalne jako całość. Jest w tym siła i słabość. Siła, bo teatr uwidacznia, słabość, bo zawsze grozi zbyt nieuproszczenie — choćby tylko przez ograniczenie się do dwóch godzin spektaklu. Teatr jednak przez postępowanie się aktorem, przez ucieleśnienie, daje możliwość uniknięcia tej pułapki. Stwarza sztuczną wiarygodność.

„Zegnaj, Judaszu” napisałem w 1965 roku. Od tego czasu napisałem kilka innych sztuk będących wariantami tej samej sytuacji, czy też: tej samej obsesji. Wynika z tego, że Anna M. jest nie tylko piękną kobietą, ale i znakomitym psychiatrą.

Ireneusz Iredyński

Judasz stał się zdrajcą z chciwości. Tak twierdzą trzy Ewangelie. Podają motywację jego postępków w sposób niejasny, tak jakby motywacje te były albo oczywiste, albo nieznanne i tylko rekonstruowane na zasadzie największego prawdopodobieństwa. Przypomina to bardzo zachowanie się sędziego w opowiadaniu Alberta Camusa pod tytułem „Obcy”. Zarówno on, jak i inni biorący udział w rozprawie przeciwko zabójcy Araba, przeciwko człowiekowi, który zabił drugiego człowieka, bo słońce świeciło mu w oczy, nie mogą się zgodzić z tym właśnie, że zabójstwo to zostało dokonane z przyczyn irracjonalnych. Z powodów nieistotnych, nie uznanych za ważne przez prawo i obowiązującą moralność. Dlatego też konstruują przeciwko oskarżonemu zespół dowodów, które nie tyle mają uzasadnić jego winę, ile wskazać takie motywacje, które byłyby zrozumiałe dla ludzi. Tak właśnie jest w przypadku Judasza. Te trzydzieści srebrników wygląda podejrzanie: była to suma zdaje się niewielka i pełniła rolę raczej symboliczną. Można by przypuścić, że kapłani wręczali ją Judaszowi tylko dla skompromitowania go, a nie dla rekompensaty. Zdrada ta wygląda bardziej na czyn o charakterze ideowym, na wyraz protestu i niezgody na idee głoszone przez Mistrza niż na chęć zysku.

Czwarta Ewangelia — ta, którą napisał św. Jan — jest odmienna w wielu punktach od trzech pozostałych. W opisie zdrady Jan zdaje się potwierdzać naszą tezę, która jest zarazem tezą Iredyńskiego. Otóż we wszystkich trzech tekstach Judasz nie jest wskazany przez Jezusa — w Ewangelii św. Jana jest. Więcej jeszcze — wszystkie ewangelie nie wspominają właściwie o motywach planowanej zdrady. Św. Jan wyraźnie podaje przyczynę. W momencie, gdy Jezus podawał Judaszowi kawałek chleba umaczany w winie, wskazując w ten sposób, kto go wyda, Judasz chleb ten wziął i zaczął jeść. I tutaj właśnie Ewangelista ujawnia mechanizm judaszowej zdrady: „A po kąsku wszedł w niego szatan...”



A więc to wyrok Mistrza czyni z Judasza zdrajcę. To on skazuje go na los, który go czeka. To on, niezależnie od woli ludzkiej, czyni człowieka tym, czym zostać — nie chciał.

Kogo jednak zdradza Judasz — ten na scenie? Kim wogóle jest? To człowiek ambitny. Ambitny szlachetnie, chociaż nieprzyjemnie. Jest to bowiem ambicja mająca w sobie coś z szaleństwa. Judasz przez cały czas chce być wierny sobie. Chce z siebie uczynić miarę swoich postępów, sam sobie wyznaczać prawa i zasady postępowania niezależnie od wpływu świata. Ale tutaj spotyka go klęska. Jakaś wroga siła przeszkadza w spełnieniu tych jego założeń. Musi zdradzić siebie, to znaczy spełnić los ludzki, którym jest niedotrzymanie przyrzeczeń danych samemu sobie.

Bo przeznaczeniem człowieka jest zdradzić siebie oraz innych — co zresztą zawsze prawie jest równoznaczne ze zdradą siebie. Dlatego Piotr jest mocniejszy i pewniejszy niż Judasz, Piotr wie, że mógłby zdradzić. Zna i znosi pokornie swój status — status tego, który po trzykroć się zaparł, a mimo to stał się opoką — i tak dalej. Istotnie — tacy jak Piotr dokonują wielkich dzieł. Tacy jak on po śmierci mistrza rozpowszechniają idee, zmieniają je w materialne struktury wielkich imperiów, religii. Tacy jak on tłumią wątpliwości i herezje, wchodzą w układy z wrogami, są elastyczni, pragmatyczni i ... mądrzy. Jedyne tacy jak Judasz są wierni idei, to znaczy są wierni sobie. Giną prędko i niechlubnie, bo najczęściej bywają mało użyteczni dla elastycznego z natury rzeczy ruchu, nieużyteczni lub nawet niebezpieczni.

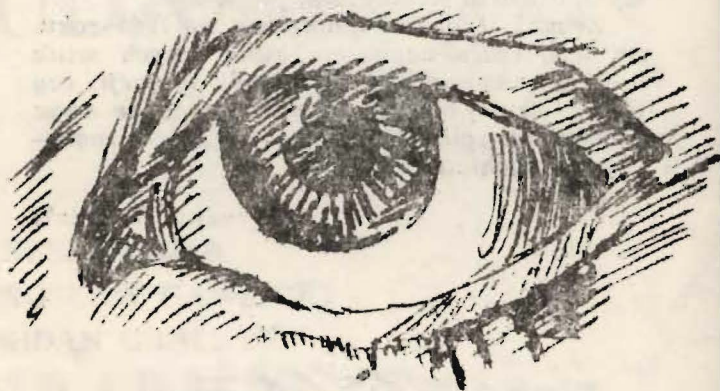
Gdy Piotr przychodzi na spotkanie z Judaszem wie przypuszczalnie, że nie zdradzi on swoich towarzyszy. Ale wie i to także — bo wiedza o naturze człowieka jest mu dana — że niebezpiecznie jest zawierzyć kryształowym idaelistom. Tacy bowiem za nic mają polecenia, za nic potrzeby organizacji. Liczą się w rozumieniu nie tylko intencje, ale i sposoby realizacji. Niech no tylko jakiś sposób wyda im się za mało szlachetny — już mają za złe, już wątpią, już są potencjalnymi ideowymi, a więc najgroźniejszymi wrogami, a nawet zdrajcami ... Wiedza Piotra o przydatności Judasza jako członka ruchu jest następująca: Judasz napewno nie usłuchałby Piotra, gdyby ten kazał mu robić z Janem to, co Jan czyni z Judaszem na jego rozkaz.

Bitý przez policję Judasz nie dlatego pozostał wierny, że kochał sprawę, której służył, ale dlatego, że chciał pozostać wierny sobie. Milczał, bo nie chciał zostać zdrajcą. Czegóż się jednak bał? Tego, że świat się skończy, rozpadnie i rozleci w kawałki, gdy zdradzi? Nie świat materialny, ale zasada tego świata: owo prawo moralne, które ustanowił czy odkrył Kant. Gdy ono zniknie rzeczywistość stanie się jałowa, przestanie być wartością, przestanie rozwijać się, zacznie węgutować. Świat utraci swoje kierunki: dobro

i zło, przeszłość i przyszłość; stanie się obły i obojętny — jak człowiek, który będzie w nim istniał.

Wspomnieliśmy bohatera opowiadania Camusa „Obcy”. Judasz boi się, że stanie się takim właśnie człowiekiem, czyli — jak nazywa to Iredyński — że stanie się człowiekiem nagim. Dla innych sprawa jest konsekwencją podziału świata na złych i dobrych. Dla Judasza inaczej. Dobrze to jest to, co nie skłania go do zdrady, złe to, co najbardziej brutalniejszymi lub najbardziej uwodzicielskimi sposobami pcha go w moralną otchłań. Oto zasady tej idealistycznej fantasmagorii. Dopiero potem nawarstwiają się tu inne założenia. Podział świata na dobrych i złych usamodzielnia się, Judasz uwierzy że jego sprawa jest dobra tak samo jak dobra jest jego wierność sprawie. Wierzy, że narzuci światu zasadę porządkującą, którą jest dobro, że wynagrodzi krzywdy i wierzy w inne jeszcze naiwne utopie.

Ale w końcu zdradza! Dlaczego? Bo taki był wyrok losu: Bóg sprawił, że wstąpił w niego szatan. A czymże jest w tej sztuce szatan? Szatan w ogóle, wedle najlepszej chyba definicji, to wieczny brak wszelkiego dobra. Brak totalny, połączony z brakiem sensu i brakiem porządku czyli brakiem jakichkolwiek podziałów w świecie. Skoro wszedł on w Judasza, Judasz przestał dostrzegać granicę dzielącą dobro od zła, sprawiedliwość od niesprawiedliwości. Świat zaczął mu się przedstawiać jako zbiór rzeczy podobnych do siebie, a nawet identycznych.



Przede wszystkim uderzyć musiało Judasza łudzące podobieństwo między dwoma małymi przedmiotami służącymi do wytwarzania ognia — tym w rękę przyjaciela i tym w rękę wroga — komisarza policji. Gdyby był ideowcem, dostrzegłaby ogromną różnicę zarówno między dwoma zapalniczkami jak i między intencjami obu panów, którzy postanowili się nim posłużyć przeciwko niemu — jeśli tak to można ująć.

I to przede wszystkim doprowadziło go do zdrady, że nie dostrzegł — oślepiiony nagle prawdą olśniewającą jak błysk eksplozji — różnicy między torturami w imię sprawy a torturami w imię nieumotywowanej i groźnej nieufności. W tym właśnie momencie poczuł się człowiekiem nagim, poczuł się obcy

prawom świata, które od niego odpadły jak zbędne utrudnienia. Zrozumiał swoją kondycję i zrozumiał swoją nędzę. Zdradził, bo stracił wiarę. Ową naiwną wiarę w dobro i zło, prawo i gwałt, rację własną i brak jej po tej drugiej znieawidzonej stronie. A skoro stracił wiarę, skoro zatraciwszy ufność zdradził sprawę i siebie poprzez sprawę — nie było już dla niego ukojenia. Nie było — mimo, że Judasz próbował szukać równowagi i zadość uczynienia w miłości. Stąd motyw Dziewczyny, miłości jako niemożliwej rekompensaty, miłości wbrew czemuś — równie bezsilny i równie skompromitowany jak zasadniczy wątek sztuki — wątek sztuki — wątek walki o sens świata i godność człowieka. Skoro skompromitowała się idea zamieniająca się skutkiem małostkowości i nieufności w narzędzie przemocy, skoro Judasz zwątpił w sens i prawo własnej postawy a zwątpiwszy zdradził — miłość okazała się równie jałowa i pusta jak wszystko.

Pozostaje jeszcze pytanie — cóż by się stało z Judaszem gdyby nie wydał? Jeżeli by miał szczęście i przeżył wszelkie ataki, wszystkie nagłe i konieczne zmiany ruchu, to po dojściu do władzy zostałby być może wygodnym rentierem. Kimś takim jak wspomniany przez komisarza ambasador w Peru. Wtedy mógłbym używać życia i nawet nie miano by mu tego za złe. Mógł na to czekać lat kilkanaście, gdy ruch się ulegalizuje, mógł mieć to zaraz — za kilka informacji udzielonych komisarzowi. Nie wystarczyło mu to jednak, chciał stworzyć alternatywę dla swojej życiowej szansy, cenę za rozsypującą się w ręku ideologię i deprecjonujące się ideały, a jedyną rzeczą, którą mógł przeciwstawić swojemu życiu, była śmierć. Więc się zabił. Być może zrobił to z nudów, a być może kryło się w tym obrzydzenie od świata, który zatracił nagle swój sens i kierunek.

„Judasz” Iredyńskiego staje się w ten sposób współczesną parafrazą Ewangelii. Opowieścią o potrzebie dobra i konieczności nadziei, wnikliwą wiwisekcją zdrady i jej złożonych motywów, które rozgrywając się w umownym, nigdzie nie istniejącym świecie, rozgrywać się mogą równocześnie w każdym z nas. Sztuka analizuje człowieka uniwersalnego, postawionego wobec ostatecznego wyboru, zachowując w swej strukturze to, co na temat mechanizmu zdrady wypracowała przez wieki europejska kultura i tradycja intelektualna.

Maciej Szybist

